

FRANCISZEK I WIATR DZISIAJ. GŁOSA ODAUTORSKA

Jedenaście utworów tworzy całość, będącą poetycką opowieścią o człowieku Franciszku, świętym z Asyżu. Nie jest to hagiograficzny żywot (*vita, legenda*), zwierciadło (*speculum*), zbiór kwiatków (*flores*), czy też scenariusz religijnego dramatu. W swojej konwencji nawiązuje jednak do tradycji misteriów wyrosłych w kręgu średniowiecznej laudy, której jednym z prekursorów był zresztą sam Franciszek, autor m.in. sławetnej laudy *Pochwała stworzeń*. Autorski zamiar nie ogranicza się jednak do wspomnienia z przeszłości, ale – wykorzystując to wspomnienie, historię konkretnego człowieka z krwi i kości – otwiera się na tematy nurtujące człowieka również dziś (pytanie o sens życia, słowa, pamięci, o mądrość, wiarę, przyjaźń, miłość, śmierć).

Poszczególne części opowieści nawiązują do konkretnych zdarzeń, zachowań, słów zaistniałych w życiu człowieka, o którym świadectwo zostawili jego biografowie oraz on sam w swoich pismach. Do tych świadectw nawiązują teksty prezentowanej opowieści. Można w niej zidentyfikować charakterystyczne sformułowania Franciszka i jego ulubione zabiegi retoryczne, jak chociażby powtarzany z uporem spójnik *i*, używany również na początku zdania, czy też dla połączenia dwóch współgrających ze sobą wyrazów.

A dlaczego „Wiał wiatr”? Wiatr jest symbolem życia, stwórczego tchnienia, ożywczego oddechu, zapładniającej i odradzającej mocy, obecności i działania Ducha Bożego – jak w życiu świętego, o którym rzecz opowiada.

Na chrzcie otrzymał imię Jan; ojciec po powrocie z Francji nazwał go Franciszkiem. Uczył się w szkole parafialnej św. Jerzego, który w ikonografii występuje jako zwycięzca w walce ze smokiem. Mając bogatych rodziców, a przy tym duszę trubadura i rycerskie pragnienia, młodzieńczym polotem i hojnością prześcigał rówieśników. Ojciec wdrażał go w tajniki kupieckiego zawodu z nadzieją, że ten przejmie po nim wcale niemały majątek. Franciszek jednak pośród rozterek odkrywał nowe rozwiązania dla swojej przyszłości. I o tym mówi pierwszy utwór zatytułowany „Narodził się człowiek”.

Piosenka o podwójnym tytule „Spotkanie – Jest” nawiązuje do zdarzenia, które sam Franciszek tuż przed śmiercią wspominał w swoim duchowym testamencie. Chodzi o spotkanie z drugim człowiekiem – trędowatym, które wycisnęło znamię na jego osobowości. Przed tym spotkaniem widok trędowatych wydawał mu się gorzki, później zaś – jak sam dobitnie wyznaje – to, co wydawało mu się gorzkie, zmieniło mu się w słodycz duszy i ciała. W ten sposób stał się świadkiem prawdy, że wiele rzeczy człowiekowi jedynie się wydaje, choć rzeczywistość jest zupełnie inna, ale do jej odkrycia konieczna jest przemiana, która dokonuje się w spotkaniu.

To jakże realne, a jednocześnie mistyczne, spotkanie naznaczyło początek jego nowej drogi. Czas coraz częściej przeżywany na modlitwie zaowocował wewnętrznym natchnieniem, by zostawić dawne marzenia i podjąć nowe życie. Wiedział, że człowiek sam musi podejmować decyzje, dlatego bez ociągania i z odwagą przystąpił do nowego dzieła. „*Własnymi rękami*” – jak mówi tytuł kolejnej piosenki – zamknął dotychczasowy etap życia i zaczął nowy – bardzo konkretnie, od odbudowy walącego się kościółka św. Damiana.

„Pieśń rycerza” nie mówi o jednym zdarzeniu, ale jest pewną historią obejmującą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, nawiązującą do więzi Franciszka z Klarą, czyli *Jasną*, bo takie jest znaczenie tego imienia. Można też jednak odczytywać w niej figurę kobiety, która szczególnie w kulturze rycerskiej miała wyjątkowe znaczenie, będąc dla rycerza nie tylko damą, dla względów której poświęcał się, ale również źródłem i celem poetyckich wzruszeń. To właśnie kultura rycerska – bliska Franciszkowi, związana z jego rycerskimi aspiracjami, które próbował konkretnie realizować – pozostawiła w nim ślad do końca. W swojej postawie był na wskroś rycerski: odznaczał się hartem ducha, widział jasno cele do zdobycia, w swoim zachowaniu był szlachetny, w odniesieniu do Klary i jej sióstr był dworny, pełen troski i delikatności, i wszystko to potwierdzała również jego mowa. Siebie nazywał heroldem Wielkiego Króla, a o Klarze i jej siostrach mówił, że są córkami i służebnicami Najwyższego Króla.

Franciszek był niezwykle realistą i znawcą ludzkiej duszy, dlatego tym bardziej nie zadowalał się tym, co powierzchowne czy pozorne, ale zawsze starał się docierać do głębi i ostatecznego sensu rzeczy. Również jego radość była głęboko zakorzeniona w niewzruszonej pewności, że jest ona nie ulotnym doznaniem, ale wynika z egzystencjalnej postawy, charakteryzującej się afirmacją życia, bezpretensjonalnością, a przede wszystkim ufnością pokładaną w Bogu – szczególnie w chwilach życiowych przeciwności. Faktycznie tłumaczył bratu Leonowi, na czym polega radość doskonała. Wyliczając przeróżne możliwe sukcesy, nie wskazał w nich jej źródła. Wyobraził sobie zdarzenie, kiedy to w deszczową noc zziębnięty, zapukawszy do klasztornej bramy, został nie tylko niewpuszczony, ale brutalnie przepędzony. Swoją wywód – w odniesieniu do wspomnianych okoliczności – zakończył stwierdzeniem: jeśli zachowam cierpliwość i nie rozgniewam się, na tym polega prawdziwa radość i prawdziwa cnota, i zbawienie duszy. I o tym też traktuje utwór „Radość prawdziwa”.

Franciszek napisał kilka listów skierowanych do różnych odbiorców. Jeden z nich – jak sam to określił – do wszystkich, którzy mieszkają na całym świecie. Czuł się w obowiązku udzielania innym dobrych wieści, wonnych słów Pana. W liście tym na wstępie przekazał słowo pozdrowienia z życzeniami pokoju z nieba i szczerą miłości, a dalej, sam zachwycając się Bogiem, zachęcił wszystkich do godnego życia. Stąd też i „List”.

Kolejny utwór, najbardziej dramatyczny, to „Serafin i krew”, który nawiązuje do wydarzenia stygmatów, jakie miało miejsce dwa lata przed śmiercią Franciszka. Działo się to na górze Alverni w Toskanii, gdzie od Wniebowzięcia Matki Bożej w połowie sierpnia do święta Michała Archaniola pod koniec września przeżywał czas postu i odosobnienia. Podczas modlitwy ukazał mu się serafin, po rozmowie z którym spostrzegł na swoim ciele stygmaty, rany będące odzwierciedleniem znamion ukrzyżowanego Jezusa. W odpowiedzi na to niezwykle wydarzenie krwawiącą ręką napisał słowa uwielbienia dla Najwyższego Boga, których oryginał wraz z błogosławieństwem dla brata Leona zachował się do dziś i jest przechowywany w kaplicy relikwii w asyjskiej bazylice. Modlitewna część utworu nawiązuje wprost do słów Franciszkowego uwielbienia.

Przeczuwając bliską śmierć, prawie już niewidomy chciał zobaczyć swoich przyjaciół, również Jakobinę z Settesoli, postać mało znaną, aczkolwiek znaczącą i niezwykle bliską Franciszkowi, podobnie jak Klara. Przebywając niegdyś w Rzymie, był gościem w jej domu i tam jadł *mostaccioli*, miodowe ciasteczka z migdałami. Między innymi o nie prosił w podyktowanym przez siebie liście, w którym przede wszystkim zapraszał ją do siebie, by mogli jeszcze zobaczyć się przed śmiercią. Nie zdążył posłać gońca, bo Jakobina bez wezwania przybyła ze wszystkim, o co prosił w liście. Wydarzenie to opisuje pierwszy biograf Franciszka – Tomasz z Celano, dając tym samym świadectwo niezwyklej i pięknej przyjaźni zafascynowanych sobą nawzajem osób. Jakobina nie tylko była obecna przy jego śmierci, ale sama, przeprowadziwszy się do Asyżu, po latach tam też zmarła i została pochowana przy wejściu do krypty bazyliki swojego przyjaciela, wśród jego najbliższych braci.

Jednym ze świadectw niezwyklego życia Franciszka jest jego duchowy testament, który zdążył podyktować złożony boleścią jednemu ze swoich sekretarzy. Wyraził w nim pamięć o tym, co najważniejsze wydarzyło się w jego życiu. Niczym refren powtarzał słowa: *Pan dał mi...* I tak wspominał trędotowych, kościoły, kapłanów, braci, słowa Ewangelii, pozdrowienie zwiastujące pokój. W zdarzeniach tych widział żywą obecność Boga i jego łaskawość, dlatego tuż przed śmiercią raz jeszcze chciał przywołać to wszystko z wdzięcznością, zostawiając jednocześnie pamiętkę tegoż wspomnienia w formie spisane testamentu. „Pamięć o tym co było” jest jego współczesną parafrazą.

Biografowie pisali, że stało się to w dwudziestym roku od jego nawrócenia. W sobotę późnym wieczorem, nieopodal kaplicy Matki Bożej Anielskiej obolały i opadły z sił leżał nagi na ziemi z twarzą ku niebu. Choć już niewiele mógł dojrzeć, chciał patrzeć w stronę nieba, gdzie *wiał wiatr*. I tak w spokoju zatrzymało się jego serce, i wydał ostatnie tchnienie. Pamiętkę tego wydarzenia po dziś dzień franciszkanie przeżywają podniosłe w wigilię uroczystości swojego Brata i Ojca. Celebracja ta od słowa *przejście*, nazywa się „*Transitus*”, jak też brzmi tytuł mówiącego o tym utworu.

Wieńczący całość utwór „Łąka i wiatr” swoją treścią nawiązuje do skomponowanej przez Franciszka „Pochwały stworzeń”, będącej niezwykle hymnem uwielbienia, którego bohaterem jest Bóg, Pan wszelkiego

stworzenia. Franciszek wiedział, że życie nie kończy się tutaj, miał świadomość innego świata i innego życia, nowego nieba i nowej ziemi. Nawet z jego sposobu widzenia poszczególnych elementów i całego kosmosu przebijała wizja tej nowości, której przedsmak czują święci, pojednani z sobą samym i ze wszystkim, co pojednał i jedna Bóg swoim ożywym *wiatrem*.